

Podejrzliwość wobec państwa

11 grudnia 2012

Cztery lata po kryzysie spowodowanym przez prywatne banki, które od katastrofy uratowali podatnicy, szanse na to, że ktoś, kto zbił fortunę jako spekulant finansowy, zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych, powinny być zerowe. Jeśli jednak do ostatniej chwili nie było wiadomo, kto wygra wybory prezydenckie, to niewątpliwie dlatego, że narasta tam atmosfera podejrzliwości wobec interwencji państwa. Powodów jest kilka.

Płomień deficytów budżetowych, podsycany przez wydatki na dwie prowadzone jednocześnie wojny (w Afganistanie i Iraku), ściąganie banków z mielizny i równie kolosalne co nieegalitarne obniżki podatków sprawiły, że w centrum życia politycznego znalazła się sprawa długu publicznego [1]. Teraz jednak do tych, którzy wzdychają: „Bardzo chcielibyśmy, ale nie mamy już na to środków”, dołączają ci, którzy widzą kazirodczne związki rządu z prywatną przedsiębiorczością i których oburza to, że byli szefowie administracji amerykańskiej przeistaczają się w lobbystów i luksusowych prelegentów. Tradycyjny lęk przed biurokratycznym bałaganem i marnotrawstwem, pasożytniczymi pośrednikami, wielkimi bezużytecznymi projektami potęgują teraz podejrzenia o korupcję [2].

Dyskurs o tym, że „to jest za drogie i się nie uda”, od dawna już stanowi potężną broń odstraszącą państwo od jakiegokolwiek działalności socjalnej. Cóż więc się dzieje, gdy dochodzi do tego przekonanie, że kongresmani nie są w stanie służyć dobru wspólnemu, bo zbyt odwrwali się od społeczeństwa, zostali skorumpowani i są powiązani z oligarchią? Z ich dyskredytacji korzyści czerpie występująca pod liberalnym szyldem prawica. Pozwala każdemu mniemać, że lepiej, aby ci, którzy mają rządzić krajem, sprawdzili się najpierw jako dyrektorzy przedsiębiorstw czy funduszków

spekulacyjnych.

W sektorze prywatnym również pełno jest oszustw i marnotrawstwa. Może o tym opowiedzieć cała masa wykształconych za publiczne pieniądze inżynierów, księgowych, socjologów, którzy codziennie marnotrawią swoje talenty, dopieszczając kształt maski samochodu, połysk opakowania, filtr papierosa lub wynajdując coraz bardziej wymyślne kontrakty ubezpieczeniowe czy lokaty chronione przed fiskusem. Sukces finansowy przedsiębiorstw prawie zawsze liczy się bardziej niż społeczna użyteczność tego, co one wytwarzają.

Czasami jakiegoś przedsiębiorcę skompromituje skandal, czasami wyeliminuje on konkurenta, ale nic nie stawia pod znakiem zapytania struktur, które spłodziły ich działalność i z których bierze się ich potęga. Natomiast przeniewierstwo burmistrza czy ministra, kapitulacja rządu przed jakimś lobby, wątpliwe źródła finansowania kampanii wyborczej zaraz pogrążają całe państwo w błocie, podkopując jego uprawnienia do ściągania podatków, organizowania terytorium, mobilizowania narodu.

Prawie wszędzie społeczeństwa chcą zmiany. Nie mając jednak starych ani nowych narzędzi, które pozwoliłyby im zrealizować takie dążenia, błędzą po omacku, drepczą w miejscu, a nieraz nawet się cofają.

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Zob. S. Halimi, „Opatrznościowy dług”, Le Monde diplomatique – edycja polska, grudzień 2009 r.

[2] Zob. A. Devalpo, „L’art des grands projets inutiles”, Le Monde diplomatique, sierpień 2012 r.